

Anna Wylegała 

Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk



NOWI WŁAŚCICIELE DWORÓW I PAŁACÓW ZIEMIAŃSKICH: PRÓBA PORTRETU ZBIOROWEGO

Artykuł ma na celu sportretowanie szczególnej grupy nowych mieszkańców wsi: osób, które po 1989 roku kupiły dawny dwór lub pałac ziemiański i traktują go przede wszystkim jako dom prywatny. Bazując na 17 wywiadach z 19 osobami, autorka szuka cech wspólnych łączących rozmówców, analizując ich doświadczenie biograficzne i funkcjonowanie jako właścicieli obiektu zabytkowego. Przedstawia ich motywacje, styl życia, postawy wobec ziemiańskiego dziedzictwa oraz członkostwo w szerszych środowiskach związanych z etosem ich grupy. Teoretyczną podstawę tekstu stanowią badania biograficzne, studia nad stylem życia i etosem.

Słowa kluczowe: styl życia; wieś; biografia; ziemiaństwo; etos

Anna Wylegała, Institute of Philosophy and Sociology, Polish Academy of Sciences

New Owners of the Post-Gentry Mansions in Poland: Sketch of a Collective Portrait

This article aims at sketching a collective portrait of a particular group of new countryside inhabitants: these are people who, after 1989, bought a mansion or a palace once belonging to the landed gentry with an intention to live there. The article's theoretical approach owes to biographical research as well as to the studies of lifestyles and group ethos. On the basis of the material from 17 interviews with 19 research participants, the author sets out to establish these persons' shared traits and analyzes their biographical experience and daily routines of being owners of the heritage sites. The analysis centers on their motivations, lifestyle, attitudes towards the gentry heritage and membership in the wider circles that relates to the ethos of the group.

Key words: biography; landed gentry; countryside; lifestyle; ethos

Podczas badań terenowych dotyczących reformy rolnej prowadzonych we wsi A na Kielecczyźnie jeden z rozmówców z najstarszego pokolenia powiedział: „Hrabina to była dobra, ale pan pałacowy, ten co teraz jest, też niczego sobie”. Rozmówca miał na myśli nowego właściciela zabytkowego dworu w A,

Anna Wylegała, IFiS PAN, e-mail: annawylegała@gmail.com; ORCID 0000-0001-5575-4123.

Źródło finansowania: Projekt pt. „Wokół reformy rolnej 1944-1948: doświadczenie i pamięć społeczna”, finansowany przez Narodowe Centrum Nauki, nr umowy UMO-2012/07/D/S3/03723. Za lekturę tekstu oraz konstruktywną krytykę i pomocne uwagi dziękuję Wojciechowi Konończukowi, Maciejowi Melonowi, Annie Wronie oraz recenzentom tekstu.

przed 1944 rokiem będącego w posiadaniu znanej w Polsce rodziny ziemiańskiej, następnie, po reformie rolnej i rozparcelowaniu dworskiej ziemi, pełniącego kolejno funkcje szkoły, siedziby spółdzielni, sklepu itd. Nowy właściciel, niemający z A żadnych związków rodzinnych, kilkanaście lat temu odkupił zrujnowany dwór od jego ówczesnego posiadacza, wyremontował i obecnie wraz z żoną mieszka w nim na stałe. Badania terenowe w A i rozmowa z „panem pałacowym” zwróciły moją uwagę na niezwykle ciekawe zjawisko, jakim jest nabywanie zabytkowych dworów i pałaców ziemiańskich przez nowych właścicieli po 1989 roku. By wyjaśnić, dlaczego zjawisko to wzbudziło moje zainteresowanie, należy przybliżyć nieco jego kontekst historyczny.

Przed 1939 rokiem w przedwojennych granicach II RP istniało około 19 tys. dworów i pałaców wiejskich (z czego około 4 tys. na Kresach Wschodnich), w ogromnej większości będących ośrodkami dóbr ziemskich. W wyniku przeprowadzonej na mocy dekretu PKWN z 1944 roku reformy rolnej ziemianie stracili nie tylko posiadaną ziemię (konfiskacie podlegały majątki powyżej 50 ha ziemi ornej lub 100 ha ogólnej powierzchni), ale również swoje siedziby, które w latach powojennych wykorzystywane były najczęściej jako różnego rodzaju obiekty użyteczności publicznej (Góra 1969; Brzoza 1988; Markiewicz 2016). Maciej Rydel (2019) szacuje, że wśród około 3 tys. dawnych siedzib ziemiańskich znajdujących się dziś w Polsce (z wyłączeniem tzw. ziem odzyskanych), 2 tys. obiektów jest w stanie ruiny; 98 obiektów znajduje się w rękach przedwojennych właścicieli lub ich potomków (30 obiektów, jako resztówki, czyli dwory bez ziemi, nie zostało w ogóle znacjonalizowanych, dalszych 68 zostało odzyskanych lub odkupionych po roku 1989); a 150 obiektów to prywatne domy nowych właścicieli. Pozostałe obiekty, z około tysiąca dworów i pałaców we względnie dobrym stanie, pełnią rolę obiektów użyteczności publicznej, hoteli i pensjonatów, siedzib firm, szkół rolniczych i instytucji naukowych oraz muzeów. Zatem „pan pałacowy” z A jest jednym z około 250 właścicieli dworów i pałaców w Polsce, dla których są one prywatnym obiektem mieszkalnym (oprócz tego czasami w niewielkim stopniu wykorzystywanym do celów komercyjnych). Nie jest to liczba duża, biorąc pod uwagę przedwojenne 15 tys. (na ziemiach znajdujących się w Polsce obecnie), jednak tym bardziej godna jest uwagi.

Celem niniejszego tekstu jest przyjrzenie się grupie nowych prywatnych właścicieli dworów i pałaców ziemiańskich i próba naszkicowania ich grupowego portretu. Chciałabym odpowiedzieć na pytanie, kim są ci ludzie i czy łączy ich coś poza faktem posiadania zabytkowego obiektu mieszkalnego. W tym celu analizuję ich biografie, motywacje dotyczące zakupu dworu lub pałacu, styl życia, postawy wobec szerszego ziemiańskiego dziedzictwa oraz lokalnej historii i tradycji. Analizuję również sposób, w jaki pozycjonują się w symbolicznym postziemiańskim polu (Smoczyński, Zarycki 2017): członkostwo w organizacjach takich jak Polskie Towarzystwo Ziemiańskie, Domus Polonorum,

uczestnictwo w środowiskach nieformalnych czy też poglądy na kwestię reprivatyzacji. Z powodu obszerności zgromadzonego materiału świadomie rezygnuję z analizy relacji nowych właścicieli z mieszkańcami wsi, która wymaga użycia dodatkowych źródeł w postaci wywiadów przeprowadzonych na wsi i podjęta zostanie w odrębnym tekście.

Przyjmując perspektywę teorii ugruntowanej (Konecki 2000), uznaję, że to rzeczywistość empiryczna, intrygująca i domagająca się uwagi badacza, jest dla mnie punktem wyjścia, a koncepcje teoretyczne zostają wypracowane czy też rozwinięte w trakcie prowadzenia badań terenowych i pracy analitycznej z uzyskanym materiałem. Oczywiście koncepcje te nie powstają w próżni, są raczej efektem czerpania przez badacza z już istniejącego wachlarza założeń teoretycznych i wybierania spośród nich takich teorii, której najbardziej przydają się do interpretacji danego świata empirycznego. Koncepcje, które inspirowały mnie w trakcie realizacji badań, to przede wszystkim koncepcja stylu życia – w klasycznym ujęciu Andrzeja Sicińskiego (1988), jako strategii życiowej, ograniczonej warunkami środowiskowymi; w Giddensowskim ujęciu przymusu indywidualizacji w późnej nowoczesności (Giddens 2001; Straczuk 2015); ale również jej liczne rozwinięcia przez teoretyków stwierdzających oderwanie się stylu życia od struktury społecznej i jego funkcjonowanie jako swoistej enklawy stylu życia, wynikającej z indywidualnych upodobań estetycznych i konsumpcyjnych oraz orientacji ideowych i moralnych (Muggleton 2004; Maffesoli 2008). Drugą istotną kategorią była dla mnie w trakcie prowadzenia badań kategoria etosu – zarówno ziemiańskiego czy też postziemiańskiego, jak i inteligenckiego, z ziemiańskim dyskutującego i częściowo przejmującego jego optykę (Smoczyński, Zarycki 2017; Kulas 2017). Pomocne okazały się również kategorie kapitału kulturowego oraz habitusu (Bourdieu 2005).

Moją bazę źródłową stanowi 17 wywiadów przeprowadzonych łącznie z 19 rozmówcami (w dwóch przypadkach rozmowa przeprowadzona została z dwoma rozmówcami jednocześnie, raz z małżeństwem, raz z ojcem i córką). Warto więc zaznaczyć, że dokonuję analizy narracji, a na jej podstawie rekonstruję pewną rzeczywistość społeczną. Rozmowy miały charakter swobodnego wywiadu częściowo ustrukturyzowanego, z elementami biograficznymi, mniej lub bardziej rozwiniętymi w zależności od otwartości rozmówców na tę formę rozmowy; trwały od 40 minut do 3 godzin. Moja analiza czerpie więc metodologicznie i teoretycznie z perspektywy biograficznej, ale rozmowy nie były prowadzone ściśle według metody wywiadów biograficzno-narracyjnych Fritza Schütze i Gabriele Rosenthal (Kaźmierska 2008, 2013). Rozmówców doбираłam podążając za schematem kuli śniegowej i dążąc do momentu teoretycznego nasycenia próby (Bertaux 1981; Helling 1990). Wśród moich rozmówców było 6 kobiet i 13 mężczyzn, przeważały osoby z grupy 50–60-latków (dwie najmłodsze osoby miały ok. 30–35 lat, dwie najstarsze ok. 75). Wszyscy rozmówcy

mieli wykształcenie wyższe (8 osób – humanistyczne, 5 – techniczne, 4 – ekonomiczne, 2 – prawnicze). Na podstawie informacji uzyskanych od rozmówców z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić można, że ta podstawowa charakterystyka próby badawczej jest reprezentatywna dla całej grupy nowych właścicieli dworów i pałaców. Źródłem dodatkowym były dla mnie strony internetowe i profile FB fundacji i stowarzyszeń prowadzonych przez moich rozmówców oraz drukowane materiały informacyjne i publikacje ich dotyczące, jak również strony internetowe Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego i Domus Polonorum,

Choć dziedzictwu ziemiańskiemu poświęcono w ostatnich latach sporo uwagi, wydaje się, że ten konkretny problem, czyli nowi właściciele dworów i pałaców ziemiańskich, nie został dotychczas zbadany. Nie wchodząc w omówienie bardzo obszernej literatury dotyczącej kultury ziemiańskiej i losów ziemiaństwa polskiego w czasie wojny (np. Chorążki 2014; Wenkler 2006), warto zwrócić uwagę na kilka publikacji podejmujących tematy najbardziej bliskie mojemu przedmiotowi badań. Anna Łoś (2008) i Magdalena Ochał (2012) analizowały powojenny styl życia i strategie adaptacyjne wywłaszczonych ziemian; Longina Jakubowska (1995, 2012) badała pamięć byłych ziemian o reformie oraz ich wzorce adaptacji w nowych warunkach; z kolei Rafał Smoczyński i Tomasz Zarycki (2017) przeprowadzili analizę postziemiańskiego pola symbolicznego we współczesnej Polsce, która obejmowała również rozmowy ze środowiskiem osób pochodzenia ziemiańskiego. Anna Wrona (2017; 2019), Katarzyna Kajdanek (2012) i Justyna Laskowska-Otwinowska (2008) zajęły się funkcjonowaniem na wsi grupy przybyszów z miast. Niniejszy artykuł ma szanse uzupełnić zarysowane pole badawcze.

Decyzja: „Wpadliśmy w zupełny zachwyt”

Pierwszym pytaniem, które zadawałam moim rozmówcom, było zazwyczaj: „właściwie dlaczego kupił(a) Pan(i) ten dwór?” Odpowiedzi układają się w zadziwiająco spójny obraz, choć oczywiście nie wszystkie wymienione poniżej motywacje były dla rozmówców jednakowo ważne. Najbardziej oczywistym motorem popychającym do zakupu zabytkowego obiektu były związki rodzinne. Wśród 19 rozmówców 6 osób było spokrewnionych z przedwojennymi właścicielami nabytego dworu (4 w prostej linii, dla 2 była to dalsza rodzina)¹.

¹ Początkowo moim założeniem były rozmowy wyłącznie z osobami, które nie miały z danym majątkiem związków rodzinnych. Jednak w miarę rozwoju projektu okazało się, że fakt pokrewieństwa miał znaczenie jedynie w przypadku motywacji. Niemal pod każdym innym względem potomkowie ostatnich właścicieli byli tak samo „nowymi” właścicielami po 1989 roku, jak ci, którzy związków rodzinnych nie posiadali. W związku z tym zrezygnowałam z tego kryterium.

„Nikt się nie zastanawiał”, powiedziała rozmówczyni R11²; jej rodzina próbowała odzyskać dwór w J, ale bez rezultatu³. Gdy w 1998 roku we dworze przestała działać szkoła, przychylny rodzinie urzędnik zasugerował, że „jeżeli nie będziemy się starać, to prawdopodobnie zostanie to przez chłopów na cegłę rozebrane”. Rodzina rozmówcy R13 o sprzedaży rodzinnego gniazda dowiedziała się przypadkiem („powiat wystawił na licytację, ponieważ mieli oficjalne pisma od nas z kopiami dokumentów, potwierdzającymi prawo własności, no to nas poinformowali listem poleconym, chyba dwa dni czy trzy przed licytacją”); rozmówca R10, luźno spokrewniony z ostatnim właścicielem, został przez rodzinę niejako wydelegowany do zakupu dworu w I jako osoba posiadająca „zainteresowania i możliwości [finansowe]”.

Duża grupa rozmówców wśród motywów, które kierowały nimi przy podejmowaniu decyzji, wymieniała potrzebę niezależności, wyzwania oraz pragnienie zmiany dotychczasowego życia. R1 – „pan pałacowy” – jeszcze kilkanaście lat temu był odnoszącym sukcesy biznesmenem. W którymś momencie zrozumiał, że jego życie składa się tylko z pracy i postanowił to zmienić: „chcieliśmy uciec z miasta w końcu. Trochę spokoju, chcieliśmy [...] żeby było świeże powietrze, dostęp do takiej naturalnej, zdrowej żywności, żeby to wszystko było ekologiczne”. R9 pragnienie zmiany wyjaśniał nieco inaczej:

Mi zależało na, to obojętne, czy to jest dwór, mi zależało na pewnej niezależności własnej. I ta niezależność była dla mnie ważniejsza, niż wszystkie inne rzeczy. A taka resztką majątku dawała taką szansę. Pewnego działania w taki sposób, w jaki się chce. Poza tymi strukturami zastanymi.

Obu rozmówców zapytałam, dlaczego akurat dwór, a nie coś bardziej oczywistego dla osób z ich środowiska – dom letni na Mazurach czy chata w Bieszczadach. Dla R1 była to kwestia połączenia jego pasji do antyków i zabytków – od lat w swoim nowoczesnym miejskim domu jednorodzinym kolekcjonował antyki – oraz pragnienia ucieczki z miasta. R9 stwierdził, że taki wybór związany był z etosem jego rodziny, przywiązanej do tradycyjnych wartości, antykomunistycznej, z żywą pamięcią utraconego jeszcze w XIX wieku majątku ziemiańskiego; widać tu wyraźnie, że była to świadoma strategia budowania własnej tożsamości i wpisywania się w szerszy etos rodziny – ale również nieistniejącej już klasy społecznej wywłaszczonego ziemianstwa (na temat strategii odwołań do etosu grupowego zob. Kulas 2017).

² Nazwiska oraz nazwy majątków zostały zanonimizowane i zastąpione sygnaturami. Lista rozmówców zamieszczona na końcu tekstu zawiera podstawowe informacje biograficzne.

³ Formalnie odzyskać swoją przedwojenną własność udało się tylko rodzinie rozmówcy R7: podobnie jak w innych tego typu (nielicznych) przypadkach, warunkiem uznania nieruchomości za niepodlegającą reformie rolnej było dowiedzenie, że nie była ona związana z prowadzeniem rolniczej działalności gospodarczej.

W przypadku kilku starszych rozmówców decyzja związana była również z zamknięciem pewnego etapu w życiu, jeszcze nie kody, odwołując się do języka badań nad biografią (Kaźmierska 2008), ale etapu ją poprzedzającego. R6, urodzony w Szkocji potomek polskiej rodziny ziemiańskiej, nie chciał spędzić emerytury ani pisząc pamiętniki, ani podróżując po świecie i „pijąc dżin z tonikiem”. Gdy jego daleki krewny z Polski zaproponował mu przeprowadzkę do kraju rodziców i zarządzanie rodzinną fundacją mieszczącą się w odkupionym od gminy pałacu, nie wahał się ani chwili: „ktoś ci oferuje taki wspaniały dom, żebyś stworzył projekt, to mocno podrapaliśmy się w głowę, czy warto trochę zainwestować i coś zrobić ciekawego na ostatnią część życia”. R16, przed przejściem na emeryturę dyrektor dużej firmy, powiedział:

Wie pani, jak człowiek wchodzi w określony wiek – a ja miałem pracę dosyć stresującą i przez wiele, wiele godzin dziennie – to człowiek zaczyna myśleć o tym, co będzie robił, jak pójdzie na emeryturę. No i właśnie pod takim kątem szykowałem sobie odskocznik. [...] No i doszedłem w tym momencie do wniosku, a może by coś kupić starego no i ten... No i zacząłem jeździć [po różnych dworach].

Córka rozmówcy, R17, dopowiada, że ojciec jest człowiekiem, który nie potrafiłby na emeryturze usiedzieć przed telewizorem. Ostatecznie oprócz dworu w O kupuje również w pakiecie otaczające go stawy i kilkaset hektarów ziemi od upadającej spółdzielni (O to jedyny wśród zakupionych przez rozmówców majątków, który jest – jak przed wojną – ośrodkiem gospodarstwa rolnego). Jednak ważniejsza jest druga część motywacji:

Tata miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby zainwestować w coś wielkiego. [...] I doszedł do wniosku, że wypadaloby... Może to jest złe słowo, wypadaloby. Ale, że chciałby te pieniądze spożytkować dobrze. Tak, powiedziałabym, w sensie nawet patriotycznym. Chociaż brzmi to dosyć tak ... z zadęciem. [...] Ponieważ ojciec się bardzo interesuje, w ogóle, historią. Jest mu temat bardzo bliski, to pomyślał, właśnie, o tym, żeby może wyremontować jakiś dwór.

Motyw chęci „robienia/zostawienia po sobie czegoś więcej” pojawia się w wielu rozmowach, i jest to wyraźne nawiązanie do inteligenckiego, ale również ziemiańskiego (Smoczyński, Zarycki 2017: 128–135) etosu służby narodowi i społeczeństwu. Rozmówczyni R15, która zawsze mieszkała w bloku, powiedziała, że w którymś momencie – konkretnie, po wizycie u przyjaciółki, której rodzina odzyskała dwór – uświadomiła sobie, że

takie hiper marzenie o domu z ogrodem, którego nigdy nie miałam [...] można zrealizować w sposób bardziej spektakularny niż poprzez budowanie nowego domu, prawda? Którego zresztą wymyślić nie moglibyśmy tak pięknie jak, właśnie, ma to miejsce w przypadku tych obiektów zabytkowych.

Właścicielka dworu w G (R8), która wraz z mężem (Polakiem urodzonym w Wielkiej Brytanii) wróciła w latach dziewięćdziesiątych do Polski i wyremontowała przedwojenny domek jednorodzinny pod Warszawą, uznała, że dla powiększającej się rodziny przyda się większy dom – i właściwie dlaczego nie miałby to być dwór. Najmłodsza z moich rozmówczyń, R3, na początku również pragnęła dla swojej rodziny po prostu domu jednorodzinnego, jednak zamiłowanie do zabytków zrobiło swoje:

Mieszkaliśmy wtedy kilka lat w Warszawie, no i myśleliśmy, żeby kupić działkę, tak, wybudować sobie dom. [...] Za mną natomiast gdzieś chodziła taka myśl, że gdzieś są właśnie te zabytki. To był jeszcze taki czas, znaczy, lata 90. to był taki wysyp, prawda, gdzie zaczęły, trafiały na sprzedaż te obiekty. I ja pamiętam, że moja mama przyjaźniła się z małżeństwem, którzy pracowali w PKZ-ach [Państwowy Konserwator Zabytków]. I ja tam jako dziecko kilka razy odwiedzałam to miejsce, i pamiętam że wywarło to na mnie duże takie wrażenie. Pamiętam jak restaurowali takie piękne, ogromne drzwi, mi się podobały, że to były takie no potężne, ten zapach mi nawet odpowiadał tej pracowni. I gdzieś ten temat pamiętam, że jakoś się tam przewijał.

Niezgoda na popadanie zabytków w ruinę to kolejny powtarzający się motyw. Nowi właściciele dworów kupują je po to, by docelowo w nich zamieszkać, ale również dlatego, by uratować je od kompletnego zniszczenia (można zresztą z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że gdyby nie oni, taki właśnie byłby los tych obiektów). Jeden z rozmówców (R5) powiedział wprost, że jako człowiek z pewnym kapitałem społecznym i ekonomicznym chciał zmienić coś we własnym kraju, w takim zakresie, jaki wydawał mu się dostępny – mianowicie, postanowił w polskiej brzydocie uratować kawałek dobrej architektury:

Wydaje mi się, że architektura ma wpływ na ludzkie działanie. I rzeczywiście architektura i otoczenie może humanizować człowieka i postawy po prostu. I przebywanie w takim terenie, który jest właśnie dobrze skomponowany to jakoś tak, no, pozwala człowiekowi troszkę na szersze horyzonty.

Motyw „ratunkowy” jest szczególnie widoczny w biografii osób, które znaczną część swojego życia przeżyły w PRL: w ich przypadku chodziło nie tylko o ratowanie zabytku, ale również o „chęć stworzenia sobie takiego mikroświata swojego no, w tym, co było w PRL-u” (R14). Najstarszy z moich rozmówców ujmuje to w sposób następujący:

Chodziło mi to po głowie już od bardzo wczesnych lat. Ale tu muszę postawić sprawę jasno, nie ze względu na jakieś koneksje rodzinne, że dwór, że ciągłość, szlachectwo i te rzeczy. Tylko wyłącznie chodziło mi o ratowanie zabytku, ponieważ jestem z epoki komuny sierpniowej, potwornej zewnątrznie, pomijam oczywiście aspekty polityczne czy gospodarcze, ta Polska była przeraźliwa. Brud, smród, nędza i ubóstwo. No i właśnie sobie tak

marzyłem, żeby udało się wyrwać kawaleczek otoczenia i jakoś go przywrócić do ładu. [...] I to uratować i pokazać ludziom, że można żyć w innym otoczeniu.

Sentyment wobec przeszłości jest wśród nowych właścicieli dworów cechą niezależną od wieku. R14 wyrastał w rodzinie zanurzonej w tradycji, wśród opowieści i rodzinnych pamiątek („To od dziecka mnie pociągało. Jakieś właśnie ruiny, muzea. Uwielbiałem [...] zwiedzać muzea, pałace, zamki, dwory. Takie opuszczone miejsca”). Po studiach zajął się handlem antykami, a zakup dworu, dokonany jeszcze przez jego rodziców, był niejako naturalną kolejną rzeczą. Rozmówczyni R8 wspomina, że w jej domu rodzinnym pełno było starych rzeczy, matka – profesor historii – wyrzucała z pokojów meblówianki i zwoziła stare meble wynajdywane na wsi.

Większość historii rozmówców niezwiązanych rodzinnie ze swoimi dworami łączy też element spontaniczności, czasami interpretowany nawet jako swego rodzaju przeznaczenie. Rozmówcy, którzy zdecydowali się już na zakup zabytkowej nieruchomości, jeździli i oglądali różne obiekty. Rozmówczyni R15: „My tam po prostu pojechaliśmy. I wpadliśmy w tak zwany zachwyty”. Rozmówca R12 przyjeżdża „...w zimie, piękny śnieg, czapy takie tutaj na tych dachach. Zobaczyłem i no mówię: to jest to”. Rozmówca R1 ma do opowiedzenia całą historię:

No i przyjechaliśmy w te okolice, oglądaliśmy kilka dworów. I ten już był jakby ostatni na naszej liście. [...] I duży był i taki nieciekawym, i już chciałem jechać do domu. A żona: „no chodź, jak już tu jesteśmy, te parę kilometrów”. No i przyjechaliśmy tutaj. No był w oplakany stan. I tu cały teren, od drogi go nie było widać. Chaszczce, śmieci, to zarosnięte. To wyglądało naprawdę nieciekawie. I mimo tego... No i tak duży, nic z tego, co żeśmy sobie wymarzyli. A to było tak, żeśmy stanęli obydwój z żoną i podjęliśmy równocześnie decyzję, że to to jest to. I to nie była racjonalnie podjęta decyzja. [...] I my się z żoną śmiejemy, bo mówimy, że to nie my kupiliśmy ten dwór, tylko ten dwór kazał nam siebie kupić.

Już na początku rozmówcy wchodzą więc w specyficzną relację z miejscem, w której to miejsce wykazuje moc sprawczą; oni ulegają jego sile i czynią je ważnym aktorem swojej biografii (Bell 1997). Jednocześnie analiza motywów, które skłoniły ich do podjęcia decyzji, jednoznacznie wskazuje na istotną rolę motywów indywidualizacyjnych w ujęciu Giddensowskim z jednej strony, i zanurzenia w etosie z drugiej strony. Rozmówcy wykonują radykalny krok w swoim życiu, ponieważ nie godzą się na prowadzenie takiego życia, jak inni; mają poczucie własnego przyszłego sprawstwa i wyjątkowości. A jednocześnie sprawstwo to kanalizowane jest nie w kierunku eskapistycznym, a w stronę idei „zrobienia czegoś większego” i swego rodzaju służby, czyli wyrasta bardzo wyraźnie z etosu inteligenckiego i ziemiańskiego.

Początki: „Przyjaciele powiedzieli, że jestem wariat”

Początki nie były łatwe. Większość rozmówców miała w swoich decyzjach wsparcie rodziny, w szczególności współmałżonków, jednak często spotykali się z krytyką ze strony znajomych i dalszych krewnych. Wiekowa ciotka rozmówcy R8 odwołała go od pomysłu, twierdząc, że więcej będzie z tego udręki niż pożytku. Członkowie dalszej rodziny rozmówczyni R8 „uśmiechali się, ale byli przerażeni naszą decyzją”. Rozmówca R1 pamięta, że jego przyjaciele uznali, że zwariował i w głębi duszy mu współczuli. W nielicznych przypadkach decyzja została podjęta tylko przez jednego z małżonków, przy braku zgody lub przy milczącym sprzeciwie drugiego. Gdy zapytałam rozmówcę R12, czy w momencie kupna dwór nadawał się do zamieszkania, odpowiedział: „No, znaczy, jak by tu powiedzieć? Moja żona uważała, że się nie nadaje. Ja uważałem, że się nadaje”. Gdy próbowałam rozwinąć wątek i zapytałam o stosunek rodziny do jego decyzji, usłyszałam:

Raczej tak bym powiedział, nie było super entuzjazmu, ale oczywiście, że mnie wspierali. Choćby przez samo tolerowanie tego, może, że wyłączam się de facto [z życia rodzinnego].

Rozmówca R10 otwarcie przyznał, że remont dworu w I jest jego wyłącznym dziełem:

jakoś tak wyszło, że bardziej się tym interesuję niż moja żona. I potrafię to robić. [...] Moja żona się dziwi, pyta się: po co to ty robisz?

Dwaj powyżsi rozmówcy pogodzili się z tym, że realizują swój projekt samotnie, ale w niektórych brak zrozumienia budzi rozgoryczenie. Dotyczy to szczególnie jednego z rozmówców, od lat uwikłanego w (sądowy) konflikt z władzami i sąsiadami we wsi:

Widzi Pani, moja rodzina uważa, że ja jestem nienormalny. [...] To znaczy tak, nikt z rodziny nie ma już absolutnie zrozumienia (R5).

Po pierwszym okresie entuzjazmu następowało zazwyczaj otrzeźwienie. Rozmówca R14, dziś właściciel jednego z najlepiej odrestaurowanych dworów w Polsce, stwierdza wprost:

zupełnie nie mieliśmy pojęcia na co się porywamy. Zupełnie. Ja myślę, że gdybyśmy byli świadomi tego, co nas czeka, to chyba byśmy... [się nie zdecydowali].

Rozmówca R18 z pewną goryczą mówi, że

[...] dzisiaj ludzie zazdroszczą, ale nie rozumieją, że przy takiej ruinie, to... ona [nieruchomość] ma w pewnym sensie wartość ujemną. Bo olbrzymich nakładów wymagało

usunięcie tego nagromadzonego komunistycznego syfu. Na przykład żelbetowych chlewów przed samym gankiem. [...] zabytek póki stoi, to stoi, a jak się próbuje go odremontować, to się okazuje, że kolejne warstwy są nie do uratowania.

Rozmówca R12 – remontujący dwór bez wsparcia rodziny – wspomina, że przez dziesięć lat, wciąż pracując i dorywczo dojeżdżając na weekendy do K, mieszkał w zabudowaniach gospodarczych, krok po kroku remontując główny budynek. Rozmówczyni R8 i jej mąż sprzedali dom w Wielkiej Brytanii, potem zaś dom jednorodzinny pod Warszawą, by sfinansować remont: rozmówczyni przez pięć lat codziennie dojeżdżała do G z Warszawy. Historie remontu są dość podobne: zakupione obiekty nie nadawały się do zamieszkania, były na wpół zrujnowane, remont był długotrwały, wymagał konsultacji z konserwatorem zabytków i pochłaniał więcej środków niż zakładano. Wszyscy rozmówcy podkreślali, że zależało im na tym, by remont przeprowadzony został zgodnie z prawidłami sztuki konserwatorskiej, z zastosowaniem starych technik rzemieślniczych i dobrych materiałów.

W dworach czy pałacach, jak są przewidziane na cele komercyjne, to się nie patrzy czy jest dobre tylko się wyrzuca wszystko. [...] A myśmy jednak chcieli, żeby starego trochę zostało,

powiedział R1, który nawet zawiasy odrestaurowanych drzwi w swoim dworze oliwi tradycyjnie, tak, by skrzypiały, jak kiedyś. Części rozmówców, osobom zamożnym lub bardzo zamożnym, udało się doprowadzić remont do końca; rozmówca R9 wspomina, że w latach dziewięćdziesiątych, gdy wraz z bratem zdecydowali się na zakup H, jego pensja wziętego prawnika i trochę obrotności pozwoliły na stosunkowo sprawne przeprowadzenie remontu. Część nowych właścicieli wciąż pomieszkuje (nie na stałe) w kilku prowizorycznie przystosowanych pomieszczeniach, zainwestowawszy przede wszystkim w zabezpieczenie obiektu – fundamentów, dachu. Żaden z rozmówców nie otrzymał dofinansowania na remont jako taki, choć wielu starało się o to; środki otrzymywali jedynie na (późniejszą) działalność kulturalną (R3 i R4), edukacyjną (R17) czy przystosowanie obiektów do celów hotelowych (R2 i R13). Konserwator zabytków postrzegany jest przez rozmówców raczej jako instytucja neutralna lub (na duchu) wspierająca. Rozmówczyni R8 na początku remontu wybrała się do biura konserwatora, by sprawdzić możliwości dofinansowania. Doradzono jej życzliwie, żeby dała sobie spokój z aplikowaniem o dofinansowanie, bo wymagać to będzie jej czasu i wysiłku, a środków i tak nie ma – pierwszeństwo mają obiekty zagrożone, a konserwator widzi, że oni akurat mają pieniądze na to, by dwór wyremontować (co też zrobili). Rozmówczyni R15 przyznaje, że

[...] pojawiały się telefony. Pamiętam, że mój mąż tłumaczył [konserwatorce]: „czy jak pani mi karę walnie, to myśli pani, że szybciej to wyremontuję?” Ona mówiła, że wie, że nie. To są absurdy. Nawet pozwolono nam tam zastosować, w środku, nowoczesne technologie. Dlatego, że głównie ochroną konserwatorską objęty jest wygląd zewnętrzny, bo nic z urządzenia wewnątrz się nie zachowało.

Pośrednią konsekwencją stopnia wyremontowania dworu jest stopień związania z nim na co dzień. Choć wszyscy rozmówcy kupili dwory z myślą o zamieszkanu w nich, życie zweryfikowało ich plany. Obecnie 10 rozmówców mieszka we dworze na stałe, 6 latem lub w weekendy, a 3 wcale. Ci, którzy z tego pomysłu zrezygnowali, często opisują go jako utopijny i naiwny. Respondent R10, który zrezygnował z mieszkania w dworze, ale prowadzi tam działalność kulturalną, powiedział:

Pomysł był taki [...] romantyczny, jakiś taki idylliczny, że się tam przeniesiemy i będziemy tam mieszkali. To jest blisko Warszawy. No i oczywiście w konfrontacji z realiami, dwór jest pusty. W oficynie mieszkają rodziny popegeerowskie. [...] Ponieważ dwór był nie do zamieszkania, trzeba było zrobić remont. To oczywiście zabraliśmy się za remont, później zaczęły się rodzić dzieci. [...]. I im było więcej dzieci tym było mniej pieniędzy na zbytki. [...] robimy co możemy, żeby doprowadzić do używalności. Ale już zmieniło się podejście szybko, czy po paru latach, że stwierdziliśmy, że po prostu ten obiekt jest za duży, żeby był tylko domem. (R10).

Jeden z rozmówców (R5), choć posiada środki na remont, nie realizuje go z uwagi na konflikt z lokalnymi władzami i sąsiadami (zresztą dwór mieści się i tak zbyt daleko, by rozmówca mógł z niego dojeżdżać do pracy w Warszawie). W małżeństwie 30-latków (R3 i R4), które kilka lat temu kupiło dwór w okolicach Radomia, żona twierdzi, że jej celem jest przeniesienie się na wieś na stałe, ale mąż trzeźwo zauważa, że bez jego pracy w Warszawie nie mieliby środków na utrzymanie dworu. Respondent R9 przez kilka lat mieszkał w wyremontowanym dworze, ale w związku z podrastaniem dzieci rodzina przeniosła się powrotem do Warszawy.

Dalej mieszkamy w H, ale dzieci są w Warszawie w szkole, w związku z czym są inne jakby proporcje w tym mieszkaniu. Ale [...] robimy tam dużo rzeczy też, czy dla społeczności lokalnej, czy dla rodziny, czy dla znajomych. [...] coś musi się ciekawego dziać tam. Nie może stać pudło w środku parku, bo to nie ma sensu.

Ci, którym udało się wprowadzić na stałe, mówią o tym jako o długotrwałym procesie. Rozmówczyni R17 przez wiele lat przyjeżdżała na wakacje do rodziców, którzy remontowali dwór w O, mieszkając w zabudowaniach gospodarczych (dość częsty schemat wśród nowych właścicieli dworów), i jak twierdzi, miała wówczas czas, by żyć się z tym miejscem. Rozmówca R13, którego rodzina odkupiła dwór należący do nich przed wojną, mówi, że po pierwszej

fali entuzjazmu okazało się, że nie ma chętnych, by do L przeprowadzić się na stałe:

I jak już to kupiliśmy, to na początku, to była taka działka na grilla pod Krakowem. Mieszkaliśmy dalej, życie się toczyło w Krakowie a tutaj się przyjeżdżało, no, coś tam wykosiliśmy. Zrobili jedną łazienkę, wyremontowaliśmy kawałek kuchni. I robiło się grilla albo ognisko.

Jednak po jakimś czasie stało się jasne, że dwór użytkowany w ten sposób podupada coraz bardziej. Wówczas do dworu wprowadzili się rodzice rozmówcy, którzy przeszli na emeryturę, a on wziął na siebie odpowiedzialność za remont i zaczął dzielić życie między L, gdzie obecnie prowadzi pensjonat, a Kraków, gdzie mieszka jego żona i dzieci. O dzieleniu czasu między miasto, gdzie zarabia się pieniądze, i dwór, który się remontuje (lub miasto, gdzie zostali bliscy, i dwór, który stał się sposobem na życie), słyszałam dość często. R12 mieszka w K na stałe (mimo trudności z ogrzewaniem ogromnego obiektu), ale jego żona dołącza do niego tylko latem, wtedy też pojawiają się dzieci i wnuki. Z czasem takie rozdarcie staje się męczące. Rozmówczyni R15 spędza w N coraz więcej czasu, więcej niż w Warszawie, gdzie prowadzą z mężem rodzinną firmę, ale jej mąż przyjeżdża tylko na weekendy. Gdy w końcu podjęta zostaje decyzja, by opuścić miasto zupełnie, rozmówcy czują ulgę:

Rodzice przeszli na emeryturę i zamieszkali w M. A ja po studiach tutaj byłem, potem byłem chwilę w Krakowie. No, nie chwilę. Byłem tam kilka lat, prowadziłem antykwariat i wtedy właściwie żyłem między Krakowem a M. No ale w pewnym momencie uznałem, że niestety nie da się żyć na dwa domy.

Z pewnością znaczenie ma tu fakt, że ci, którzy osiedli w dworach na stałe, to osoby, którym udało się je wyremontować, zazwyczaj zamożne, spełnione zawodowo, z dużym poczuciem bezpieczeństwa socjalnego. Są w stanie konsumować zalety życia na wsi bez odczuwania jego wad. Rozmówca R1 twierdzi, że nie brakuje mu miasta, ma upragnioną ciszę i spokój, a „w sumie Kraków to jest sto kilometrów, to nierzadko wsiadamy z żoną, jedziemy sobie rano do Krakowa, wracamy wieczorem”. Rozmówczyni R17 z pewnym poczuciem winy mówi:

Ja cały czas się zbieram, żeby wyjechać do Kielc i zacząć coś robić, ale to miejsce mnie trzyma. Ciężko mi jest stąd wyjechać, bo niby miałabym różne możliwości. Pokończyłam trochę studiów podyplomowych. [...] Dobrze jest mi tutaj po prostu. Duże miasta nie są dla mnie. Mieszkałam 11 lat w Krakowie i szczególnie za tym nie tęsknię.

Z kolei R6, który w E osiadł na szkockiej emeryturze, wciąż podtrzymuje związki z krajem urodzenia:

są niektóre rzeczy, co jeszcze dalej prowadzę, chociaż jestem w Polsce, bo w erze internetu można na dystansie, właściwie gdzie się fizycznie żyje, mieszka, to nie ma takiego sensu. Można gdziekolwiek mieszkać. A więc część mojego czasu jest ciągle spędzona na działalności właśnie w Wielkiej Brytanii.

Część rozmówców deklaruje, że z różnych względów dwór (zazwyczaj jedynie częściowo wyremontowany) pozostanie dla nich domem letnim i/lub weekendowym, nie zamierzają przenieść się tam na stałe. Są to głównie ludzie młodzi, wciąż czynni zawodowo, związani z miastem pracą, edukacją dzieci i życiem towarzyskim. R11 chciała zamieszkać w J na stałe, ale ostatecznie mieszkają tam głównie jej starsi już rodzice, a i to poza sezonem grzewczym. R7 mówi:

Tak, jak to wygląda w tej chwili, no to jest takim domem letnim o standardzie super podstawowym. Ściany są pobielone wapnem, jest po prostu jakaś ubikacja, łazienka. Można po prostu się umyć, ale są też stare meble pozwożone, wiesz, z całej rodziny. I to nie jest ogrzewane, również zimą, tam nie ma ogrzewania. Tak, że wiesz, jest fajnie, ogromna przestrzeń. I można tam przyjechać do domu sobie właśnie, gdzie się babcia urodziła i wychowała.

Nie bez znaczenia jest to, że oboje cytowani powyżej rozmówcy to osoby z rodzin, które odzyskały lub odkupiły posiadłość posiadaną przed wojną. W obu przypadkach formalnie właścicielami są osoby ze starszego pokolenia (odpowiednio ojciec oraz babcia i ciotka rozmówców). W praktyce dwór jest użytkowany przez wiele osób – bliższych i dalszych krewnych, różne są też, zwłaszcza w najmłodszym pokoleniu, pomysły na to, czym tak naprawdę miałby on być. Część rodziny chciałaby utrzymać prywatny, letniskowo-weekendowy charakter miejsca, ale trudno o zgodę na ponoszenie nakładów na utrzymanie dworu. Inna część wolałaby iść w stronę częściowej komercjalizacji, by dwór na siebie zarabiał, jednak to z kolei kłóci się w przekonaniu innych krewnych z prywatnością dworu jako domu rozszerzonej rodziny. Często oznacza to pewien pat decyzyjny i *de facto* wstrzymanie remontu:

zarządzanie tym nie jest łatwe. [...] Zrobiliśmy tylko inwentaryzację parku, tak, że wiemy co tam jest. [...] Ale na razie nie robimy nowych nasadzeń, bo to wymaga dużych środków. A nie mamy pomysłu na całość, właśnie co do tego, co tam będzie, jak to będzie wyglądało (R11).

Niezależnie od tego, czy rozmówcy mieszkają w swoim dworze na stałe, czy jedynie w nim pomieszkują, łączy ich celebrycja stylu życia, który mieszkanie i obcowanie z dworem przynosi. Styl ten daje możliwość bycia blisko natury i kultury jednocześnie, niewątpliwie realizują się w nim również potrzeby indywidualizacji, sprawczości i ekskluzywności. Nie jest on prostą wypadkową pochodzenia, zasobów finansowych i kapitału kulturowego, wytwarza się raczej

na skutek tworzenia relacji z miejscem i jego dziedzictwem, będąc efektem mechanizmów utożsamiania się i partycypacji (Maffesoli 2008).

Dom otwarty: „Tak się staramy kultywować te tradycje”

Prywatność *versus* udostępnianie dworu lub/i jego komercjalizacja to złożony problem. Z jednej strony są to domy prywatne, a do domu nie wpuszcza się zwiedzających; z drugiej strony obiekty zabytkowe postrzegane są społecznie jako miejsca, które powinny być dostępne jako część dziedzictwa kultury. W zasadzie wszyscy rozmówcy deklarowali, że jeśli pojawia się zainteresowanie, nie wpuszczają gości na teren parku i pokazują dwór z zewnątrz:

Gdy jest uprzejma prośba o zwiedzanie, nie odmawiamy. Więc na przykład sphywy kajakowe się zatrzymują opodal. Wtedy zwiedzają, parę zdjęć, płyną dalej. Czy wycieczki szkolne z lokalnych szkół. Czy... towarzystwa włóczęgów, że podróżują sobie od zabytku do zabytku.... (R18).

Ruch turystyczny, który generowany jest głównie przez turystów-pasjonatów oraz niewielką liczbę przypadkowych przejezdnych, nie jest tak uciążliwy, by zakłócał rozmówcom codzienne funkcjonowanie. Natomiast większość nie udostępnia dworu do zwiedzania w środku. Argumenty są podobne: dwór jest ich domem prywatnym, nie ma w nim oryginalnego wyposażenia, nie jest to muzeum ([R16]: „Traktujemy to jako typowo mieszkalny budynek. No, a to, że wyposażone jest, no, starociami...”). R8 wyjaśnia:

Niektórzy też chcą wchodzić do środka, ale ja wtedy tłumaczę, że to nie jest jakiś... Bo ludzie często nie wiedzą, myślą, że... (Że muzeum.) Tak, że muzeum, że wnętrza są takie, jak były przed wojną, że można tutaj coś oryginalnego zobaczyć. Natomiast to są nasze wnętrza, to jest po naszymu. A poza tym to są wnętrza mieszkalne. Ja nie zawsze mam tutaj porządek.

Jednak wnętrza sześciu z opisywanych dworów można zobaczyć, będąc człowiekiem „z ulicy”. R14 urządził w M regularne muzeum wewnątrz dworskich, po którym sam oprowadza. Jak stwierdził, w pewnym momencie świadomość wartości odtworzonych wnętrz – tym większa z racji wiedzy zawodowej – sprawiła, że postanowił stworzyć je dla innych. Nie było to oczywiste i bywa obarczone niedogodnościami:

Ta decyzja o wpuszczenie ludzi tutaj, w formie takiej, jaka jest, to nie była prosta decyzja. Ona nas wiele kosztowała, bo my jednak traktujemy ten dom jako nasz prywatny dom. [...] Poza tym, fajnie jest, jak przyjeżdża ktoś, kto jest świadomy tego miejsca, do którego przyjeżdża i wie, co chce zobaczyć. I wie co ogląda. [...] Czasami [...] wchodzi ludzie, ja widzę, że oni są niezainteresowani.

Żelazną regułą jest jednak oddzielenie części prywatnej od publicznej. R12 pokazuje gościom sieni, salon i urządzony w jednym z pomieszczeń „pokój Kościuszki” (związanego historycznie z dworem w K). R1 za symboliczną opłatą oprowadza po sieni, salonie, i jadalni, gdzie znajduje się niewielka kolekcja obrazów. Z kolei R17, tak niechętna wpuszczeniu obcych osób do domu, chętnie oprowadza zwiedzających po urzędzonej w zabytkowym budynku gospodarczym Izbie Tradycji. Widać więc, że świadomość posiadania obiektu zabytkowego – do tego jednego z tak niewielu zachowanych w swojej kategorii – wymusza pewne kompromisy dotyczące prywatności nawet na najbardziej opornych właścicielach⁴.

Kompromisy te wymusza również sytuacja finansowa. Utrzymanie zabytkowego obiektu kosztuje, co jest sporym wysiłkiem nawet dla zamożnych osób (a takich była wśród rozmówców większość). Niewielu może sobie pozwolić na wyremontowanie dworu i zamknięcie go dla osób z zewnątrz. Prowadząca Izbę Tradycji R17 jest wyjątkiem, stwierdza wprost:

My się też nie za bardzo reklamujemy. Moglibyśmy bardziej. Ale nie zarabiamy na tym. Wstęp jest całkowicie bezpłatny. I dla mnie to jest jednak związane z pewnym, nazwijmy to, w cudzysłowie, poświęceniem. Poświęceniem swojego czasu. Bo zwykle oprowadzanie kogoś tutaj, to trwa godzinę, półtorej. Więc nie zależy mi na tym, żebym miała trzech gości dziennie i każdemu poświęcała 5 godzin tutaj.

R8, choć nie udostępnia wewnątrz przypadkowym zwiedzającym, ma w ofercie odpłatną organizację kameralnych spotkań rodzinnych, towarzyskich czy biznesowych w dworskiej jadalni, salonie i bibliotece. R14 nie ma złudzeń, że niewielkie muzeum zarobi na utrzymanie dworu, ale nie może sobie pozwolić na prowadzenie go nieodpłatnie. Podobnie patrzy na sprawę R15, która na razie udostępnia park na sesje fotograficzne i plenery, zakłada też, że po zakończeniu remontu we dworze wydzielona zostanie część do organizacji wydarzeń komercyjnych:

Wszystko będzie kosztowało. I nie wiemy, jak będzie z finansowaniem ciągłym. Więc myśleliśmy pokornie bardzo i spokojnie o jakimś zarabianiu, ale, on jest za mały, ten dwór, na to żeby go adaptować pod jakiś hotel. Zresztą my się w branży żadnej, hotelarskiej nie widzimy, nie chcemy się tym zajmować.

Krokiem jeszcze dalej jest wynajmowanie we dworze pokoiów – taką opcję oferuje 6 obiektów z opisywanych 17. R2, choć kupił dwór trochę jako lokatę kapitału i potencjalne miejsce do mieszkania na emeryturze, a trochę dla żony

⁴ Wrona (2017: 42) zwraca uwagę na zjawisko prowadzenia lub inicjowania małych muzeów wiejskich przez tzw. nowowosadników, czyli osoby, które przeniosły się na wieś w ramach ideowego projektu na życie.

(„Małżonka praktycznie powiedziała mi, że ze mną się rozwiedzie, jak tego nie nabędę, więc to w ogóle bardzo śmiesznie wyglądało w trakcie licytacji”), ostatecznie urządził w nim hotel, w którym bywa, ale nie mieszka. R19 we dworze, który przed wojną należał do jej rodziny, a który rodzina na wpółoficjalnymi sposobami zasiedliła ponownie po 1956 roku (między innymi dogadując się nieformalnie z urzędnikami i odkupując kolejne pokoje od swoich przedwojennych pracowników folwarcznych), prowadzi wraz z córką agroturystykę: część pokoi mieści się w głównym budynku, część w przybudówce, ale goście korzystają ze wspólnej z gospodarzami jadalni i salonu. Zapytana, czy nie jest to dla niej krępujące, R19 odpowiedziała, że w żadnym razie – jest to logiczna kontynuacja stylu życia prowadzonego przez jej rodzinę przed wojną, gdy we dworze pełno było rezydentów i letników. Nowi właściciele dworów starają się zresztą selekcjonować potencjalnych gości, chociażby przez unikanie masowych platform rezerwacyjnych typu booking.com czy podkreślanie czy też odpowiednie profilowanie oferty noclegowej, przede wszystkim w nurcie *heritage tourism* (Poria, Butler, Airey 2003). R6, który sytuację w momencie przejścia pałacu w E kilka lat temu opisał następująco: „Nic tutaj nie działało, bo to jest jedna rzecz odzyskać te dwory i druga rzecz, żeby jakoś te dwory utrzymać i zrobić jakiś projekt, co działa”, na temat swoich gości stwierdził:

Czasami mamy takich, których naprawdę wolimy nigdy nie widzieć znowu, ale na ogół ludzie, którzy się tutaj zjawiają, to są ciekawi ludzie. Wydaje mi się, że widzą naszą stronę i coś ich przyciąga i mówią: no, może to są naszego rodzaju ludzie tutaj.

Właściciel najbardziej komercyjnie otwartego obiektu, R13, z jednej strony twierdzi, że gdyby miał wystarczające środki, zwinąłby interes i przywrócił miejscu przedwojenny charakter; z drugiej zaś widać, że prowadzenie pensjonatu przynosi mu dużo satysfakcji:

Koncepcje były różne, bo była koncepcja na dom starców, no, żeby to utrzymać jakoś. No i dom weselny czyli imprezownia, krótko mówiąc. Czy noclegi i imprezy. No, to co jest. Ja nie wiem, czy dom starców biznesowo nie jest lepszym modelem... [...] Natomiast nie wiem, czy bym chciał prowadzić dom starców. [...] Natomiast imprezy jak najbardziej mogę robić. Tym bardziej że gotuję, właśnie tu zacząłem gotować tak naprawdę. Więc, o, mnie się zawód wykształtował przez L!

O ile R13 organizuje w L nawet wesela, o tyle pozostali rozmówcy takie opcje wykluczają. R8 broni się przed większymi imprezami rodzinnymi, bo oznaczają one zabawę przy dużej ilości alkoholu („bo nie jest to pensjonat, ani hotel, ani restauracja, tylko wciąż nasz dom”). R14, który niedawno zakupił dodatkowo dworską oficynę, rozważa urządzenie w niej pokoiów gościnnych, gdyż, jak powiedział, nie potrzebuje kolejnych 200m² przestrzeni mieszkalnej, a obiekt trzeba utrzymać, ale myśli o tym z dużym oporem:

My ograniczamy tę działalność komercyjną tutaj, jak możemy, bo nie chcemy. Oczywiście, moglibyśmy tu zarabiać pieniądze na zasadzie, nie wiem, stoliki, parasole, piwo, lody i tak dalej. Bo o to ludzie pytają. Na przykład potrafią zadzwonić i pytają, czy można u nas zjeść obiad. Ja mówię: „Nie, bo u nas nie ma restauracji”.

Otwieranie dworu na zewnątrz wiąże się również z działalnością związanych z nimi stowarzyszeń i fundacji: ośmiu z 19 rozmówców założyło lub jest członkiem organizacji pozarządowych, których działalność skupia się wokół dworu, a trzy kolejne osoby prowadzą działalność kulturalną i edukacyjną bez umocowania instytucjonalnego. W nielicznych przypadkach NGO jest sednem pomysłu na funkcjonowanie dworu (choć nie pozwala na uzyskanie dochodu, wpływy można przeznaczyć na działalność statutową). R5 mówi:

A więc stworzyliśmy właśnie fundację edukacyjną. Nie robimy imprezy, nie lubimy weseł, nie lubimy pijaństwa, a więc... Ale żeby mieć klasę, żeby mieć takie ciekawe rozmowy z ludźmi, ciekawe spotkanie – dlaczego nie? I jeśli jakoś na tym można zarobić, tyle, żeby utrzymać miejsce, to może to warto.

Częściej parasol fundacji/stowarzyszenia pozwala na staranie się o dotację na sfinansowanie dodatkowych przedsięwzięć, takich jak np. skierowane głównie do dzieci i młodzieży wydawnictwo edukacyjne przedstawiające historię dworu w C, czy też remont kaplicy grobowej ostatnich właścicieli dworu w M. Jednak kwestie finansowe są mniej istotne, a wszyscy rozmówcy podkreślają, że ich celem jest przede wszystkim to, by dwór, jak kiedyś, był ośrodkiem życia kulturalnego. R13, choć prowadzi pensjonat, jest też założycielem stowarzyszenia, które kilkanaście razy w roku otwiera podwoje dworu w L na różne wydarzenia kulturalne („Generalnie mamy taką trochę misję, żeby przywrócić jedną z funkcji dworu staropolskiego. Czyli centrum kulturalne”). R1 stwierdza:

Mieszka się na wsi, ma się ten dwór; i tak się staramy kultywować te tradycje. [...] to jest olbrzymi budynek, a nas jest dwójka z żoną. No, na dwie osoby taki dom to trochę duży. No i założenie było od początku, że tak, jak kiedyś dwór był tą ostoją, jakoś postępu, kultury na wsi, ostoją polskości.

R14 organizuje koncerty fortepianowe. R8, choć nie założyła stowarzyszenia, rokrocznie zaprasza mieszkańców wsi i okolic na jarmark bożonarodzeniowy, na którym lokalni artyści i rzemieślnicy prezentują swoje wyroby. R12 gości całą wieś (oraz proboszcza) na mszy dworskiej w Zielone Świątki. Choć zdarza się, że wydarzenia kulturalne przeznaczone są dla zamkniętego kręgu gości, większość otwarta jest na społeczność lokalną. Dla R3 ważne jest, by z aktywnością kulturalną wychodzić do mieszkańców C:

Z czasem [...] zaczęliśmy rozmawiać z ludźmi, że oni są, że jakoś zależy im na tym dworze. Oni chcą, żeby ten dwór zaczął żyć, że brakuje im jakiegoś miejsca takiego kulturalnego, że jednak darzą sentymentem to miejsce i zależy im na tym.

Działalność kulturalna dworu ma w oczach wielu rozmówców wymiar niemal pozytywistyczny. Dwór ma wyznaczać trendy i wzorce, tak, jak robił to kiedyś; ma pokazywać dobrą architekturę, dobrą muzykę, literaturę, jednym słowem – uchylać drzwi prowadzące do kultury wysokiej, do której w opinii nowych właścicieli dworów na wsi nie ma dostępu. R10 tak zapowiada działalność swojej fundacji:

To będą wydarzenia nakierowane na dzieci, żeby pokazać im coś innego, piękne miejsce, piękną architekturę. Nie jakieś Legolandy, Disneylandy, tylko coś rodzimego, naszego, a przy okazji w pięknym miejscu.

Cytowana przed chwilą R3 wyjaśnia swoją misję w następujący sposób:

Znaczy, chodzi nam też o to, że chcemy wypełnić taką lukę, która jest. No bo, co ja obserwowałam przynajmniej przez te lata, że takie imprezy, które organizowane są dla rodzin czy dla dzieci, no to one się zawsze opierają na disco polo. [...] Nie chodzi o to disco polo, bo rozumiem, że ktoś lubi taką muzykę, ale żeby też dzieciom i młodzieży pokazywali, że jest jakiś inny rodzaj. Ja też, na przykład, dzieciaków zapytałam, czy znają Chopina. Bo wiemy, że we dworze bywał [...] laureat konkursu chopinowskiego w 37. roku. [...] Na pewno we dworze stał fortepian i na pewno grał tego Chopina. I zapytałam się dzieci w szkole, czy znają Chopina i powiedziały, że nie znają. Skąd mają wiedzieć?

R15, której matka pochodzi ze wsi położonej kilka kilometrów od dworu, który rozmówczyni wraz z mężem nabyła, postrzega remont N również jako swego rodzaju spłatę moralnych zobowiązań wobec prowincji i pokazanie, że warto i można na prowincję wracać:

Pokazujemy coś, też w tym kontekście społecznym, że można chcieć tam wrócić. Że można tam chcieć zrobić coś pięknego. Ja uważam, że społecznie ma to bardzo duże znaczenie.

Nowi właściciele dworów chcą być na wsi nośnikami zmiany kulturowej, chcą być kulturalnymi innowatorami (Mesoudi 2010). Pozytywistyczne pragnienie niesienia kaganka nie było powodem, dla którego osiedlili się na wsi, ale skoro już tam są (lub bywają), rozmówcy płynnie wchodzą z jednej strony w rolę dziedzica-opiekuna chłopstwa, z drugiej – w inteligencką rolę przewodnika ludu; gdyby chcieć potraktować ich jako grupę społeczną (którą nie są), ich etos lokowałby się gdzieś w połowie drogi między tradycyjnym etosem wiejskim a inteligenckim. Dwór ma być więc domem rodzinnym, ale ma też kontynuować tradycję przestrzeni otwartej (choć elitarnej jednocześnie), krzewiącej kulturę na różne sposoby. Dwór, jak kiedyś szlachectwo, zobowiązuje.

Dziedzictwo: „Może poczułem się spadkobiercą troszeczkę tych ludzi”

Rozmowy z nowymi właścicielami dworów to tak naprawdę zawsze rozmowy o dziedzictwie i tożsamości – ich tożsamości, dworskim dziedzictwie i odwrotnie. Nie było wśród rozmówców ani jednej osoby, która nie znałaby przedwojennej historii swojego dworu, nie wiedziała, kim byli ostatni właściciele, nie miała w domu literatury dotyczącej dworów, wspomnień ziemiańskich itp. R2, gdy zapytałam go, dlaczego właściwie interesowała go historia B, skoro ostatecznie powstał tam hotel, a nie dom prywatny, odpowiedział: „Generalnie może poczułem się spadkobiercą troszeczkę tych ludzi”. R3 i R4 twierdzą, że odkrywanie historii C było niezwykle wciągające, i że zaangażowali się bardziej, niż zakładali. Gdy już po zakupie dworu R8 usiłowała dowiedzieć się czegoś o G, trafiła jedynie na skąpe informacje w Internecie. Skłoniło ją to do podjęcia poszukiwań, których efekty sprawiły, że stała się depozytariuszką wiedzy o dworze i jego historii:

I potem nagle się tego zebralo mnóstwo. Więc jak gdyby ja wiem, że ja jestem jedyną osobą, która te wszystkie informacje posiada. Mam te wszystkie dokumenty, przeprowadziłam wywiady, mam ksery, mam książki, no i lubię się tym dzielić. No bo skoro to zebrałam, to trudno, żebym to dla siebie zatrzymywała.

Niektórzy rozmówcy podeszli do tematu zgłębiania historii swojego dworu bardzo poważnie. R18 studiował dworskie hipoteki w archiwach. R5, z którym rozmawiałam w jego miejscu pracy, pokazał mi kilka pólek wypełnionych grubymi segregatorami – a w nich kopie dokumentów, wycinki prasowe, wszystko dotyczące historii D. R16 zlecił profesjonalną kwerendę archiwalną, której wyniki przedstawione zostały w grubej pracy do złudzenia przypominającej licencjacką czy magisterską. Dla R2, przedsiębiorcy z wykształceniem ekonomicznym, praca w archiwum była swego rodzaju wyzwaniem:

A ponadto, było to forma takiej jakby łamigłówni. W jaki sposób można odkrywać historię. Czy tu się dowiedzieć coś, czy tam się dowiedzieć coś. Co to jest Archiwum Akt Dawnych, a co to jest Akt Nowych. [A chodził Pan sam? Czy zlecił?] Sam wszystko. Mikrofilmy, te sprawy, ja to sam oglądałem. [...] Trzy miesiące pracy. Miała powstać historia taka krótka, żeby na stronie internetowej było coś tam po prostu napisane, a powstało bardzo dużo materiału po prostu.

Ważnym elementem zgłębiania miejscowej historii były też rozmowy z najstarszymi mieszkańcami wsi. Większość rozmówców nabyła swoje dwory kilkanaście lat temu, miała więc jeszcze możliwość porozmawiania z osobami pamiętającymi dziedzica, i skwapliwie z tego korzystała (R14: „To był człowiek, który zmarł, ja wiem, chyba końcówka lat dziewięćdziesiątych. On umarł, jak miał sto pięć lat, czyli to był człowiek, no, jeszcze urodzony w dziewiętnastym wieku. [...] opowiadał o pewnych tutaj relacjach, o tym, jak dom wyglądał, jak

wszystko tu funkcjonowało. Ja, na szczęście, wiele rzeczy sobie spisałem”.) Czasami wymagało to do pewnego stopnia wejścia w schemat dawnej klasowo ukształtowanej relacji (nawet, jeśli tylko na moment):

Oni tak przychodzili do mnie, ponieważ oni jeszcze pamiętali, sporo z nich jeszcze pamiętało [...] jak ci przedwojenni właściciele mieszkali i funkcjonowali. Oni też dla nich pracowali, więc ja chciałam jak najwięcej tej historii poznać, więc oni też wiedzieli, że przyjdą, dostaną ode mnie jakiś tam pieniędzy czy jakąś możliwość pracy. (R8).

Z wiedzą przychodziły czasami również rzeczy. Tym nowym właścicielom, którzy nie mieli związków rodzinnych z przedwojennymi właścicielami, proponowano odkupienie mebli czy przedmiotów użytkowanych pochodzących z dworu. Nowi właściciele dworu w O (R16 i R17) w prezencie od swoich sąsiadów dostali lampę naftową, wyszabrowaną z dworu przez ich dziadka; R14, korzystając ze swojej wiedzy zawodowej, wyszukał i odkupił od mieszkańca sąsiedniej wsi cenne elementy zastawy stołowej z tamtejszego dworu. R13, potomek przedwojennych właścicieli twierdzi:

Kiedyś, na samym początku, rozpuszczałem wici, że ja bardzo chętnie, jakby jakieś rzeczy z dworu, to ja odkupię. No jakoś nikt nie chciał przyjść z kradzionym i powiedzieć, że odsprzeda.

Jednak dla nowych właścicieli ważna jest nie tylko przedwojenna historia dworu jako okres „sprzed kataklizmu”. To, co różni ich od potomków zamożnego ziemiaństwa, opisanego przez Smoczyńskiego i Zaryckiego (2017: 78–87), dla których odzyskane (lub nie) obiekty zabytkowe mają znaczenie wyłącznie jako gniazda rodowe, to traktowanie miejsca, które nabyli, holistycznie. W związku z tym R3 i R4 zbierają również informacje o historii domu dziecka, który mieścił się w dworze po wojnie, i organizują zjazdy jego wychowanków; R2 powiesił na ścianie swojego hotelu zdjęcia przedstawiające kolonie dziecięce, które po wojnie rokrocznie odbywały się latem we dworze. R15 mówi o N, w którym przez wiele lat mieściła się szkoła rolnicza i internat:

[Oni] wszyscy [mają] tam jakieś historie, co mnie właściwie cieszy. [...] Ja weszłam w tę legendę. Teraz to ona staje się moja, ale tak jakby... Ci ludzie mają też do tego prawa, są z tym miejscem związani. [...] Kobieta mi powiedziała, że ja właściwie śpię w jej sypialence, to był jej pokój, bo ona była córką nauczycielki. I ona mówi: „i tu moja mama, właśnie tu, były te rumianki, i to hodowała, i tamto”. Ja to wszystko chcę wiedzieć. Szanuję te informacje, ja ich nie odrzucam. One niczego mi nie odbierają.”.

Naturalną konsekwencją takiego podejścia jest próba kontaktu z przedwojennymi właścicielami. Nie było wśród 13 rozmówców niespokrewnionych z nimi osoby, która by takiego kontaktu nie miała, choć nie zawsze to oni byli inicjatorami. Kontakty te można umieścić na połowie skali, od bardzo serdecznych

do poprawnych (negatywnych nie było). R8 zaprzyjaźniła się z urodzoną już po wojnie córką przedwojennych właścicieli, do dziś utrzymują ożywione kontakty, R8 pomogła też kobiecie w odnalezieniu grobu jej siostry, zmarłej w G w czasie wojny, i w zbeletryzowanej formie przedstawiła całą historię w książce. R1 gościł córkę ostatnich właścicieli w pierwszych latach remontu („żeśmy się rzucili aż w objęcia, no, uściskaliśmy się, bardzo ciepła, fajna osoba”), planował zapraszać ją na lato po ukończeniu remontu, ale kobieta, bardzo już wiekowa, zmarła. R14, gdy dowiedział się, że w kościele parafialnym będzie odprawiana msza za rodzinę dziedziców, zaprosił potomkinię dawnych właścicieli na uroczysty obiad do M („więc była zachwycona, że to właśnie w M [odbył się obiad]”).

Wzajemnej sympatii nie zawsze wystarcza do nawiązania serdecznych relacji, czasami nie ma ku temu po prostu warunków. Gdy R2 zaczął remont dworu, pojawili się potomkowie ostatnich właścicieli, z których część mieszka obecnie za granicą. Na początku mieli żal, że nie zawiadomiono ich o licytacji (R2 kupił dwór od syndyka), jednak potem pogodzili się z sytuacją. Udostępnili R2 zdjęcia i dokumenty, ale kontakty się urwały. Często powtarza się motyw zadowolenia dawnych właścicieli z faktu, że dwór jest remontowany (R12: „przyjechały po prostu zobaczyć, że stoi, że fajnie, że tutaj stara się pan”). R4 nawiązał kontakt z synem ostatniego właściciela, który z jednej strony cieszył się, że dwór nie stoi pusty, chciał wiedzieć, kim są jego nowi właściciele, życzył im powodzenia, z drugiej zaś miał wciąż duże poczucie krzywdy:

[...] ono nie jest jakby kierowane personalnie pod naszym adresem, ono jest kierowane pod kątem państwa, czyli z jednej strony aktualnego ustroju, jako kontynuatora tego, co się zadziało w czasach PRL.

Mężczyzna nie chciał również skontaktować R4 ze swoim ojcem, bo, jak twierdził, wiadomość o sprzedaży domu rodzinnego – co *de facto* wyklucza możliwość odzyskania obiektu na drodze sądowej – byłaby dla niego zbyt trudna. Tak samo brak chęci zacieśniania kontaktów tłumaczy R17, jednocześnie, jak się wydaje, bojąc się odrzucenia ze strony osób postrzeganych przez siebie jako przedstawiciele innej grupy społecznej:

Ja osobiście bardzo żałuję, bo chciałabym się dowiedzieć więcej. Chociaż mam tę świadomość, że niekoniecznie byłaby chęć z drugiej strony. Bo to jest temat bolesny. [Państwo nie zabrali im [tego], ale, jakby to państwo są teraz gospodarzami...] Tak. I takimi, w sumie, no... Jakby to powiedzieć... No, takimi nowobogackimi. Takimi ludźmi, prawda, nie z tej sfery. Bo jednak, dla ziemiaństwa sfera, to jest rzecz ważna.

Również R15, która odnalazła na FB wnuczkę ostatnich właścicieli, zdecydowała o nie wchodzeniu z nią w głębszą relację: „Bo właściwie, po co chciałabym to robić. I pomyślałam sobie: jakieś sentymenty obudzisz, z którymi nie

damy sobie teraz rady.” Nie wyklucza jednak, że wróci do kontaktu, gdy zakończy się remont dworu.

Niezależnie od utrzymywania kontaktów z dawnymi właścicielami, nowi właściciele mniej lub bardziej świadomie odtwarzają w swoim codziennym życiu niektóre wzorce przedwojennych relacji między ziemiaństwem a chłopami: zatrudniają pracowników, wchodzą do miejscowej elity, kultywują tradycje. W tym miejscu chciałabym bliżej zająć się jedynie tym ostatnim aspektem kontynuacji. R14 przez dłuższy czas urządził we dworze w Wielką Sobotę święcenie pokarmów wielkanocnych; przed wojną tradycyjnie odbywało się ono w dworskiej sieni, po wojnie zamiast dziedzica urządził je dyrektor miejscowej Stacji Kontroli Nasiennictwa, najpierw we dworze, potem, w miarę jego upadku, w biurze Stacji. W F, odzyskanym przez rodzinę R7, jego kuzyn kilka lat temu zaproponował władzom gminy, by doroczne dożynki zorganizować w dworskim parku. Wydarzenie okazało się ważne i dla rodziny R7, i dla mieszkańców wsi, zmniejszając istniejącą między nimi nieufność:

Od tyłu mamy taki ganek, gdzie był ołtarz postawiony. I tam była msza święta, i potem właśnie przemówienie od wójta i od kogoś, i w ogóle konkurs tych wieńców, jakaś telewizja lokalna. I w ogóle było wielkie wydarzenie. I to, co było właśnie fajne, że przy tej okazji było właśnie dosyć dużo kontaktów z ludźmi, którzy przyszli. [...] Generalnie, wiesz, było bardzo fajnie odebrane. [...] No i my zrobiliśmy tam wtedy też taką, zrobiliśmy, powiększyliśmy takie dwa zdjęcia, które mieliśmy właśnie w albumach właśnie z F. I jedno, to jest Koło Gospodyń Wiejskich i moja prababcia siedząca razem z nimi. I Koło, tam Gospodarczy, czy nie wiem, jak tam się nazywało, czy jakieś Kółko Rolnicze, z moim pradziadkiem. [I co? Ludzie szukali siebie na...?] Tak. Ludzie szukali. I to było super, bo przychodzili i szukali swoich pradziadków czy dziadków.

Bywają też tradycje, używając Hobsbawmowskiego pojęcia (Hobsbawm, Ranger 2008), wynalezione: w należącym do R9 H w Niedzielę Palmową odegranie wjazdu Chrystusa do Jerozolimy na osiołku odbywa się na mającej długość kilkuset metrów trasie między dworem a kościołem. R12 co roku organizuje w K mszę dworską w Zielone Świątki. Na moje pytanie, czy jest to nawiązanie do tradycji przedwojennej, rozmówca odpowiedział: „Tego nie wiem, czy było przed wojną. Niewykluczone, że mogło być. [...] No, w każdym razie ja uznałem, że to jest ciekawy pomysł”. Widać więc, że mniejsze znaczenie ma to, czy dana tradycja jest odtwarzana czy tworzona; ważniejsze jest jej ukierunkowanie na lokalną społeczność i wpisanie w kulturotwórczą rolę dworu.

Dopełnieniem postaw nowych właścicieli wobec dziedzictwa ziemiańskiego jest członkostwo (lub nie) w ogólnopolskich organizacjach deklarujących promocję tego dziedzictwa, innych niż te zakładane przez nich lokalnie: Towarzystwie Ziemiańskim i Domus Polonorum. Polskie Towarzystwo Ziemiańskie zrzesza osoby pochodzenia ziemiańskiego; z kolei Domus Polonorum jest

organizacją zrzeszającą prywatnych właścicieli i promującą tradycje polskiego dworu ziemiańskiego (pochodzenie ziemiańskie nie jest konieczne). Choć znaczna część rozmówców niezwiązanych rodzinnie z posiadanymi dworami mogłaby wylegitymować się pochodzeniem ziemiańskim w dalszych pokoleniach⁵, do PTZ nie należy żaden z rozmówców. Być może jest to kwestia wieku – członkami PTZ są w znacznej mierze osoby starsze; do PTZ należą babcia R7 i ojciec R11 (również nieżyjąca matka R19 była członkiem PTZ). R1 twierdzi, że teoretycznie mógłby się zapisać, ale nie ma potrzeby („Ja jestem tu, lokalnie działałam. Jestem na wsi, mieszkam, no i tyle. Jakoś nie wiem, czy tam trzeba z tymi ziemianami”). R12, ze względu na organizowane w K wydarzenia kulturalne, był wręcz zapraszany do członkostwa w oddziale regionalnym PTZ, ale, jak twierdzi

Ja się do Towarzystwa Ziemiańskiego nie rwę. [...] Nie, żebym miał coś przeciwko ziemianom, tylko znowuż to nie jest moja sfera. [...] Oni mają specyficzny sposób patrzenia, taki powiedziałbym, historyczny, z głębokim poczuciem krzywdy. Zasłużony oczywiście. I pielęgnacja tradycji, która już nie ma żadnych szans odrodzić się. Więc to jest takie towarzystwo weteranów.

Z kolei do Domus Polonorum – liczącego obecnie około 30 członków⁶ – należą cztery osoby spośród moich rozmówców (oraz rodzice piątego), dwie z nich zasiadały lub zasiadają we władzach stowarzyszenia. Dwie kolejne osoby brały udział w wydarzeniach organizowanych przez stowarzyszenie, między innymi cyklicznych objazdach po odremontowanych dworach. Wydaje się, że oprócz oficjalnych celów zawartych w statucie stowarzyszenia, dla rozmówców najbardziej istotny jest aspekt praktyczny oraz, w mniejszym stopniu, towarzyski. Członkowie doradzają sobie w kwestiach remontowych, przekazują informacje o fachowcach, podpowiadają, jak rozwiązywać problemy administracyjne. Jak stwierdza R13:

Towarzystwo, sympatycznie, rekreacyjnie. Te wyjazdy tam dwa razy w roku. Przynajmniej coś się dzieje. No i można się poznać, pospotykać. Porozmawiać o wspólnych problemach. To jest ciekawe, tak. Porozmawiać z ludźmi, którzy się borykają [z tymi samymi problemami].

Widać jednak wyraźnie, że Domus Polonorum jest organizacją elitarną. Jak twierdzi rozmówca zasiadający we władzach stowarzyszenia:

⁵ Smoczyński i Zarycki (2017) w swojej analizie pola szlacheckiego w Polsce zwracają uwagę na to, że dużą część „graczy” w tym polu stanowią potomkowie rodzin ziemiańskich, które już przed wojną nie posiadały majątku ziemskiego.

⁶ Informacja uzyskana od Pawła Esse, sekretarza stowarzyszenia.

Jesteśmy bardzo selektywni, to trzeba reprezentować jakąś... Mamy ludzi, którzy nawet nie mają dworów, a reprezentują w sobie wartości, które są bardzo istotne. A są bardzo często ludzie, którzy mają palace, dwory, ale zupełnie nie o to chodzi.

Być może to ta selektywność odstrasza tych rozmówców, którzy mogliby zostać członkami, ale nie chcą. R16 i R17 gościli w O członków Domus Polonorum, ale nie widzą potrzeby zrzeszania się, w ich przekonaniu organizacja jest elitarnym klubem, do którego oni sami nie bardzo pasują („No, *ziemianie* nas tutaj kiedyś odwiedzali, ale...”). Z kolei R14 twierdzi: „Ja uważam, że oni się trochę rozminęli z tym pierwotnym założeniem. [...] tam jest mnóstwo ludzi, którzy prowadzą hotele, restauracje i tak dalej. [...] To w ogóle nie ma nic wspólnego z tym, czemu to stowarzyszenie miało służyć”. Dla rozmówcy alternatywą jest nieformalne środowisko właścicieli dworów z Kieleckiego i Krakowskiego – być może jeszcze bardziej elitarne, bo nieformalne – do którego, podobnie jak do Domus Polonorum, trzeba zostać zaproszonym, i do którego należy oprócz niego jeszcze jeden z rozmówców (R1): „To jest taka grupa kilku rodzin, nie wiem, ośmiu, dziesięciu, które są właśnie właścicielami dworów. [...] No i od czasu do czasu spotykamy się na jakimś obiedzie czy kolacji” (R14). Podobne nieformalne środowisko istnieje wśród posiadaczy dworów na Mazowszu. Widać więc, że choć wśród rozmówców są outsiderzy (R18 – zapewne ze względu na bycie osobą publiczną; R16 i R17, z wyboru), większość, osobiście lub poprzez członków rodziny, pozostaje w zasięgu wpływów jednego z tych przenikających się środowisk.

Z całą pewnością to, co łączy nowych właścicieli dworów, to kwestia oceny reformy rolnej oraz postaw wobec możliwej reprivatyzacji. Rozmówcy zgodnie dostrzegają krzywdę wyrządzoną ziemianom dekretem PKWN. Najostrzej, co oczywiste, wyrażają się o tym osoby pochodzenia ziemiańskiego (R13: „Ja jednak pochodzę z takiej rodziny, z jakiej pochodzę i teraz jak ja sobie pomyślę, że nie dwieście lat temu, nie pięćset lat temu, tylko kilkadziesiąt lat temu, ktoś przyszedł i zabrał mojej rodzinie ogromny majątek... I jakby potraktował w sposób, no, urągający wszelkim prawom człowieka, a następnie to zostało zniszczone, no to jest, kurczę, to jest niefajne, to się scyzoryk w kieszeni otwiera”). Jednak empatię widać również wśród rozmówców, których rodziny nie straciły żadnego majątku:

Ja tutaj mieszkam w tym dworze trzynaście lat, teraz będzie czternasty rok w tym roku, czyli mieszkam dokładnie tyle ile państwo X. I tak sobie myślę... [Gdyby teraz przyszedł ktoś i Panią wyrzucił...] Tak. Ci, którzy oponują, powinni się zastanowić, jak oni by się sami poczuli gdyby nagle mieli opuścić coś, na co pracowali, na ich dom rodzinny, przez całe wieki często. (R8).

To zrozumienie ziemiańskiego dramatu nie zawsze przekłada się na deklarowane poparcie wobec hipotetycznej reprivatyzacji. Część – mniejsza

– rozmówców jest wobec idei ostrożna, choć nie wynika to z lęku o swoją własność, a raczej z obaw o kaskadę roszczeń, których państwo nie byłoby w stanie zaspokoić:

X [córka ostatnich właścicieli] ma skromną emeryturę, mieszka w bloku. Na pewno by jej się jakikolwiek zwrot, jakikolwiek, nie wiem, bonus, no, cokolwiek od strony państwa przydało. Ale jeżeli będzie jeden precedens, to wiadomo, że za tym pójdą setki, tysiące innych osób a nasze państwo nie jest w stanie... (R8).

R18 również widzi potrzebę odszkodowań: jego zdaniem tam, gdzie byli prawdziwi właściciele albo ich dzieci, należało majątki zwracać, ale „jak powiedział poseł Kaczyński restytucja, to jest plan na to, aby potomkowie biednych Polaków spłacali potomków bogatych Polaków”. Najgorzej reprzywatyzację popierają członkowie Domus Polnorum („Ja uważam, że to byłoby dużo lepsze, gdyby ona była w jakiegokolwiek formie. Po pierwsze, nie byłoby tematu. A druga sprawa, ci ludzie mieli[by] poczucie, że prawo własności funkcjonuje, a to jest podstawowe dla kultury zachodniej. I jeżeli w jej kierunku zmierzamy, to jedna z podstaw, jedno z praw rzymskich, to jest egzekwowanie prawa własności, obojętnie, czy to dotyczy starej filizanki, budynku czy gospodarstwa rolnego czy majątku jakiegoś”. [R9]). Ideę bezwarunkowej reprzywatyzacji wydają się też popierać osoby najmłodsze, których poglądy wpisują się w nurt konserwatywno-liberalny. Wspólny mianownik dla wszystkich rozmówców to z całą pewnością przekonanie, że brak ustawy reprzywatyzacyjnej – w jakiegokolwiek formie – jest w Polsce problemem, którego pośrednim skutkiem jest między innymi postępująca degradacja istniejących wciąż dworów i pałaców o nieuregulowanej sytuacji prawnej⁷.

Podsumowanie

Przeprowadzona analiza pokazuje, że choć drogi, które przywiódły rozmówców do „ich” dworu, były różne, doświadczenie jego remontu, odkrywania historii, wartościowania dziedzictwa i wrastania w jego przestrzeń fizyczną i symboliczną doprowadziły do zadziwiającego ujednoczenia badanej grupy. Punkt wyjściowy, czyli swego rodzaju habitus (Bourdieu 2005) badanych, można tak naprawdę opisać jako pewien katalog cech koniecznych, z których nie wszyscy

⁷ Raport CBOS z września 2019 wskazuje, że za reprzywatyzacją opowiada się obecnie 37% Polaków, przeciwnych jest 38%, 25% nie ma zdania. Zwrot majątku w naturze akceptuje 35% badanych, odszkodowanie – 36%, 29% nie ma zdania. Widać więc, że na tym tle moi rozmówcy różnią się znacząco od próby ogólnopolskiej w kwestii dostrzegania samej potrzeby reprzywatyzacji, natomiast są tak samo podzieleni w kwestii tego, jak miałyby ona wyglądać.

posiadają wszystkie, ale które tworzą kompatybilne zestawy. Nie wszyscy rozmówcy pochodzą z rodzin ziemiańskich czy inteligenckich o rodowodzie ziemiańskim, ale wszyscy są osobami przywiązanymi do tradycji, zainteresowanymi przeszłością i zabytkami kultury, z dużą wiedzą historyczną. Nie wszyscy mają poglądy konserwatywno-liberalne, ale większość z nich trafnie opisuje to, co powiedział o sobie i swojej żonie R4: „łączy nas zamiłowanie do tradycji, do jakichś wartości konserwatywnych, do podtrzymywania czegoś, a nie do burzenia i na nowo. Raczej do restaurowania”. Wszyscy są osobami o wysokim statusie społecznym i materialnym, często są ludźmi zawodowego sukcesu, osobami bardzo zamożnymi. Te dwa rodzaje kapitału – społeczno-kulturowy oraz finansowy – nie dają oczywiście w efekcie od razu pragnienia remontowania i mieszkania w dworze, ale umożliwiają realizację tego zamysłu, gdy dochodzą do tego okoliczności dodatkowe: związki rodzinne; pragnienie ucieczki z miasta; potrzeba niezależności; pobudki patriotyczne i estetyczne.

Z jakimkolwiek „zestawem wyjściowym” zaczęli swoją przygodę z dworem rozmówcy, efektem tego zwrotu w biografii stała się znaczna konwergencja ich stylu życia, rozumianego szeroko, zarówno jako Andrzeja Sicińskiego „strategia życiowa”, ale również jako codzienne wyznaczanie granic grupowych, praktyki kulturowe raz postawy wobec tradycji i dziedzictwa. Dotyczy to przede wszystkim tej grupy rozmówców, którzy mieszkają we dworze na stałe, ale również tych, którym z dużym prawdopodobieństwem uda się to wkrótce lub po osiągnięciu pewnego etapu w życiu (usamodzielnienia się dzieci, przejścia na emeryturę, zmiany pracy itp.). Nowi właściciele dworów nie tworzą ani grupy społecznej, ani nowej klasy, ale wybrany i wypracowany przez nich wspólny styl życia sprawia, że mogą być w tym samym środowisku czy też wzajemnie się przenikających mikrośrodkach. Z jednej strony jest to więc styl życia oderwany od pierwotnej struktury klasowej, styl po Giddensowsku wybrany, nie zaś przypisany, z drugiej strony pewne elementy strukturalne – jak chociażby minimalny poziom wyjściowej zamożności i kapitału kulturowego – są jego warunkami *sine qua non* (Palska 2002). Najważniejszymi elementami tego stylu życia są poszanowanie tradycji i dbałość o dziedzictwo miejsca (nie tylko ziemiańskie); odpowiedzialność za społeczność lokalną, ale z dużą dozą indywidualności i poczuciem odrębności; docenianie wsi i natury, ale przede wszystkim jako tła dla kultury; podtrzymywanie związków z miastem, ale z wyraźnym podkreśleniem, że to nie tam się przynależą.

Oczywistym pytaniem jest tutaj pytanie o to, co właściwie przyczyniło się do tego ujednoczenia, co sprawiło, że inżynier, bankowiec, czy prawnik z jednakowym zapałem pielęgnują nie tylko dworskie rabaty, ale przede wszystkim wiedzę o dworskiej historii, kontakty z dawnymi właścicielami, lokalne tradycje oraz ziemiańsko-inteligencką ideę pracy u podstaw i dbania o dobro wspólne. Większość z nich robi więcej, niż kiedykolwiek planowała. Istotne wydają się

dwie kwestie. Pierwsza to wpływ miejsca; dwór to nie tylko materialna przestrzeń, ale również ładunek symboli, odniesień i wartości, które wymuszają pewne zachowania i aktywności na ludziach wyposażonych w opisany powyżej zestaw „cech wyjściowych”. Druga kwestia to realizacja i reinterpretacja przez rozmówców etosu inteligenckiego i ziemiańskiego. Wywodząc się ze środowisk inteligenckich (czasami jednocześnie: ze środowisk inteligenckich i postziemiańskich), nowi właściciele dworów robią na wsi po prostu to, co robiliby gdziekolwiek – angażują się w działalność na rzecz społeczności lokalnej, zachowania dziedzictwa kulturowego, realizują swoje potrzeby obcowania z kulturą wysoką. Jednocześnie, ponieważ czynią to mieszkając we dworze, korzystają z wzorców kulturowych dostępnych im w tym a nie innym miejscu, czyli, innymi słowy, płynnie wchodzą w etos ziemiański, czy też raczej w swoje wyobrażenie o nim. Choć większość z nich odżegnuje się od bezpośredniej kontynuacji tradycji szlacheckiej czy ziemiańskiej, ich działania częściowo się w nią wpisują. To, co różni je od działań świątłych ziemian sprzed wojny, to tych działań korzenie. Dożynki czy święcenie we dworze pokarmu były w międzywojniu zwyczajami o korzeniach feudalnych i ich podtrzymywanie konserwować miało pewien porządek społeczny; z kolei przyjmowanie przez ziemian roli opiekuńczej wobec pracowników majątku wynikało bezpośrednio z zależności ekonomicznej (ziemianie byli np. zobowiązani do zapewniania opieki medycznej mieszkańcom czworaków jako swoim pracownikom). Dzisiejszy „pan pałacowy”, nawet jeśli pozornie wchodzi w ziemiańskie buty, czyni to z zupełnie innych pobudek i w zupełnie innym kontekście. Mszę dworską w Zielone Świątki i bożonarodzeniowy jarmark urządza nie po to, by podtrzymać społeczny *status quo*, lecz żeby tworzyć społeczne więzi i integrować społeczność, a jego lokalna rola kulturotwórcza wynika nie z uprzywilejowanej pozycji ekonomicznej, lecz z inteligenckiego przekonania o egalitaryzmie potrzeby obcowania z kulturą, której to potrzebie należy jedynie stworzyć sprzyjające warunki. Innymi słowy, nowi właściciele dworów realizują na wsi etos inteligencki ubrany w ziemiański kostium, pokazując jednocześnie, jak bardzo etos inteligencki wyrasta z ziemiańskiego.

To wszystko sprawia, że na tle innych kategorii nowych mieszkańców wsi polskiej – chociażby suburbanitów, czyli ludzi dojeżdżających ze wsi do pracy w mieście, oraz nowoosadników, czyli osób wybierających wieś z powodów ucieczkowych i ideowych (Wrona 2019; Laskowska-Otwinowska 2008; Kajdanek 2012) – nowi właściciele dworów są zjawiskiem wyjątkowym. Zaryzykowałabym stwierdzenie, że zakup, remont i mieszkanie w dworze stały się dla nich doświadczeniem biograficznym, które określa ich bardziej niż cokolwiek z opisanego powyżej „zestawu wyjściowego”. Większość nowych właścicieli dworów zapytana o to, czy nie żałują podjętej decyzji, odpowiada pół żartem, pół serio, że gdyby wiedzieli, na co się porywają, nigdy by tego nie zrobili. Ale

nikt decyzji nie żałuje. Niezależnie od tego, czy rozmówcom udało się zrealizować swój zamiar i zamieszkać w wyremontowanym dworze, czy też nie, wszyscy deklarują silne więzi z miejscem, które kiedyś wybrali (czy też które w pewien sposób wybrało ich, jak stwierdził R1). R15, która podczas weekendowych wyjazdów do N wciąż nocuje w budynku gospodarczym, nie we dworze, kwituje moje pytanie następująco: „Poczułam się odpowiedzialna, no, czuję się odpowiedzialna za ten dwór. On stał się naszym dworem, naszym domem będzie kiedyś”.

Biogramy rozmówców

- R1: mężczyzna, ok. 65 lat, wykształcenie wyższe techniczne, inżynier, wcześniej przedsiębiorca, obecnie nie pracuje w zawodzie. Wraz z żoną właściciel dworu w A w Kieleckiem, gdzie mieszkają na stałe.
- R2: mężczyzna, ok. 50 lat, wykształcenie wyższe ekonomiczne, przedsiębiorca. Wraz z żoną właściciel dworu w B w woj. mazowieckim, który funkcjonuje jako hotel. Na co dzień mieszka z rodziną w Warszawie.
- R3 i R4: kobieta, ok. 30 lat, wykształcenie wyższe humanistyczne, obecnie na urlopie wychowawczym, zaangażowana w liczne inicjatywy społeczne; mężczyzna, ok. 35 lat, wykształcenie wyższe ekonomiczne, pracuje w korporacji. Właściciele dworu w C w woj. mazowieckim, założyciele fundacji związanej z dworem. Na co dzień mieszkają w Warszawie.
- R5: mężczyzna, ok. 65 lat, wykształcenie wyższe, ekonomista, prezes zarządu w spółce z branży ubezpieczeniowej. Właściciel pałacu w D. Na co dzień mieszka w Warszawie.
- R6: mężczyzna, ok. 75 lat, wykształcenie wyższe techniczne. Prowadzi fundację związaną z pałacem w E, należącym do jego krewnych. Mieszka w E na stałe.
- R7: mężczyzna, 40 lat, wykształcenie wyższe, fotograf. Jego rodzina odzyskała dwór w F w woj. łódzkim, będący w ich posiadaniu przed wojną. Na co dzień mieszka w Warszawie.
- R8: kobieta, ok. 55 lat, wykształcenie wyższe humanistyczne. Nie pracuje zawodowo, udziela się społecznie i charytatywnie. Wraz z mężem właścicielka dworu w G pod Warszawą, gdzie mieszkają na stałe.
- R9: mężczyzna, 53 lata, wykształcenie wyższe, prawnik, przedsiębiorca. Wraz z żoną właściciel dworu w H w woj. mazowieckim. Na stałe mieszka w Warszawie.
- R10: mężczyzna, 57 lat, wykształcenie wyższe ekonomiczne, członek zarządu spółki z branży energetycznej. Kupił dwór w I w woj. mazowieckim, który był w posiadaniu jego dalszej rodziny przed wojną. Założyciel fundacji związanej z dworem. Na stałe mieszka w Warszawie.
- R11: kobieta, 54 lata, wykształcenie wyższe. Jej rodzina odkupiła dwór w J w woj. mazowieckim, będący w ich posiadaniu przed wojną. Rozmówczyni nie mieszka w nim na stałe.
- R12: mężczyzna, 76 lat, wykształcenie wyższe techniczne, obecnie na emeryturze. Właściciel dworu w K w woj. świętokrzyskim, gdzie mieszka na stałe.
- R13: mężczyzna, 43 lata, wykształcenie wyższe, wcześniej pracował w branży hotelarskiej. Jego rodzina odkupiła dwór w L w woj. świętokrzyskim, będący w ich posiadaniu

- niu przed wojną. Rozmówca dzieli swój czas między L, w którym wraz z rodzicami prowadzi pensjonat, i Kraków, gdzie mieszka jego żona i dzieci. Założyciel fundacji związanej z dworem.
- R14: mężczyzna, ok. 55 lat, wykształcenie wyższe humanistyczne, antykwariusz. Właściciel dworu w M w woj. świętokrzyskim, gdzie mieszka na stałe i prowadzi muzeum. Założyciel fundacji związanej z dworem.
- R15: kobieta, 54 lata, wykształcenie wyższe ścisłe, pracuje również w firmie rodzinnej prowadzonej wraz z mężem. Wraz z mężem właścicielka dworu N w woj. mazowieckim. Na stałe mieszka w Warszawie.
- R16 i R17: mężczyzna, 73 lata, wykształcenie wyższe techniczne, przedsiębiorca, zarządza wielkoobszarowym gospodarstwem rolnym, którego ośrodkiem jest dwór w O; kobieta, 39 lat, wykształcenie wyższe humanistyczne, pracuje w przedsiębiorstwie ojca i animuje miejscowe działania kulturalne. W O mieszkają na stałe.
- R18: mężczyzna, 56 lat, wykształcenie wyższe humanistyczne, polityk. Wraz z żoną właściciel dworu w P w woj. kujawsko-pomorskim, który funkcjonuje jako ich dom rodzinny.
- R19: kobieta, lat 64, wykształcenie wyższe humanistyczne, redaktorka. Po przejściu na emeryturę mieszka na stałe w dworze w R w woj. mazowieckim, który jej rodzina stopniowo odkupiła po 1956 roku. Razem z córką prowadzi agroturystykę.

Bibliografia

- Bell, Mayerfeld M. 1997. The ghosts of place. *Theory and Society*, 26, 6: 813–836.
- Bertaux, Daniel. 1981. From the Life-History Approach to the Transformation of Sociological Practice. In: D. Bertaux, ed. *Biography and Society*. London–Beverly Hills: Sage Publications, 19–28.
- Bourdieu, Pierre. 2005. *Dystynkcja: społeczna krytyka władzy sądzenia*. Przekład Piotr Biłos. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Brzeza, Czesław. 1988. *Reforma rolna w województwie krakowskim (1945–1948)*. Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- CBOS. 2019. Problem reprivatyzacji w opiniach Polaków. Komunikat z badań nr 117. https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2019/K_117_19.PDF. Dostęp 31.05.2020.
- Chorążki, Marcin. 2014. *Relacje wojenne ziemian. Perspektywa dwóch pokoleń*. Warszawa: IPN.
- Giddens, Anthony. 2001. *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Przekład Alina Szulżycka. Warszawa: PWN.
- Góra, Władysław. 1962. *PPR w walce o podział ziemi obszarnej*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Helling, Ingeborg K. 1990. Metoda badań biograficznych. W: J. Włodarek, M. Ziółkowski, red. *Metoda biograficzna w socjologii*. Warszawa–Poznań, 13–38.
- Hobsbawm, Eric, Terence Ranger, eds. 2008. *Tradycja wynaleziona*. Przekład Mieczysław Godyn, Filip Godyn. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Jakubowska, Longina. 1995. Między ideologią i praktyką reformy rolnej: pamięć ziemiaństwa. *Polska 1944/45–1989: studia i materiały*, 4: 7–44.
- Jakubowska, Longina. 2012. *Patrons of History. Nobility, Capital and Political Transition in Poland*. Farnham–Burlington: Ashgate.

- Kajdanek, Katarzyna. 2012. *Suburbanizacja po polsku*. Kraków: Nomos.
- Kaźmierska, Kaja. 2008. *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*. Kraków: Nomos.
- Kaźmierska, Kaja. 2013. Badania biograficzne w naukach społecznych. *Przegląd Socjologii Jakościowej*, 9, 3: 6–10.
- Konecki, Krzysztof. 2000. *Studia z metodologii badań jakościowych: teoria ugruntowana*. Warszawa: WN PWN.
- Kulas, Piotr. 2017. *Inteligencja zaprzeczona. Etos i tożsamość młodych inteligentnych elit*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Laskowska-Otwinowska, Justyna. 2008. *Globalne przepływy kulturowe a obecność nowosadników na wsi polskiej*. Łódź: Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne.
- Łoś, Anna. 2008. *Styl życia ziemiaństwa polskiego po II wojnie światowej*. Lublin: Werset.
- Maffesoli, Michel. 2008. *Czas plemion*. Przekład Marta Bucholc. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Markiewicz, Marcin. 2016. Przekształcenia własnościowe w polskim rolnictwie (1944–1956). W: T. Osiński, red. „*Rewolucja społeczna*” czy „*dzika przebudowa*”? *Społeczne skutki przekształceń własnościowych w Polsce (1944–1956)*. Lublin: IPN, 184–195.
- Mesoudi, Alex. 2010. The experimental study of cultural innovation. In: M. O'Brien, S. Shennan, ed. *Innovation in cultural systems: contributions from evolutionary anthropology*. Cambridge–London, MIT Press, 2010, 175–191.
- Muggleton, David. 2004. *Wewnątrz subkultury. Ponowoczesne znaczenie stylu*. Przekład Agata Sadza. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Ochał, Magdalena. 2012. „Bezeci” – byli ziemianie sześćdziesiąt lat po likwidacji warstwy. *Acta Universitas Wratislaviensis*, 3405, 155–163.
- Palska, Hanna. 2002. *Bieda i dostatek: o nowych stylach życia w Polsce końca lat dziewięćdziesiątych*. Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN.
- Poria, Yaniv, Richard Butler, David Airey. 2003. The core of heritage tourism. *Annals of Tourism Research*, 30, 1: 238–254.
- Rydel, Maciej. 2019. *Aktualny stan dawnych siedzib wiejskich polskiego ziemiaństwa*. Polskie Towarzystwo Ziemiańskie. <http://www.ziemianie.org.pl/siedziby-ziemianskie-dzisiaj/>. Dostęp 31.05.2020.
- Siciński, Andrzej. 1988. *Badania „rozumiejące” stylu życia*. Warszawa: IFiS PAN.
- Smoczyński, Rafał, Tomasz Zarycki. 2017. *Totem inteligentki: Arystokracja, szlachta i ziemiaństwo w polskiej przestrzeni społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Stracuk, Justyna. 2015. Andrzeja Sicińskiego badania stylów życia – spojrzenie z dystansu. *Kultura i Społeczeństwo*, 3: 125–145.
- Wenkler, Michał, red. 2006. *Ziemianie wobec okupacji 1939–1945*. Kraków: IPN.
- Wrona, Anna. 2017. Migrants from Cities as Cultural Innovators in the Rural Communities of the Świętokrzyskie Province. *Acta Innovations*, 24: 38–46.
- Wrona, Anna. 2019. *Migranci z miast oraz ich sąsiedzi – zróżnicowanie kulturowe wiejskich społeczności lokalnych a sfery swojskości i obcości w relacjach codziennych mieszkańców. Przypadek trzech wsi z terenu Kielecczyny*. Niepublikowana praca doktorska obroniona w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN.